

$\frac{22}{3}$ 32 wycierpiatem, ile cierpię, co ze los mnie czeka, jakie
mudy, przykrości i ale mam ufności w Bogu, że dzień na-
dejdzie, w którym poznasz, że nie na wyrazach kończył
młodości polski - Jak tyłko były trochę lepiej, to ci Dłuski
list napiszę - Kępnem tu i Kocham. -

Hygg, W.
Dane Katuski: Kwie mi ci się, Katuski od niego - Tu Kilkun-
godni jedzie on do Algieru. -

A ci moje listy pokazujes innym, wcalem ci nie wdzięczny
i proszę tu, jak mnie Kochasz, byś tego nie czynił. -

$\frac{27}{3}$ 32

1832. 27 Marca. Geneva.

IV Drogi Konstanty! List twój z 24 Marca w tej chwili odbie-
ram - Mądrze się stwarzony niemoc, owo i gorycz, do któ-
rej nie jedną przyrzeka się, przytórzył - Lęka mi jest festy-
nem, do którego zaciadłem z ciemnową koroną, miasto kwiecica
na głowie, z puchorem goryczy przed sobą, miasto czasy nekta-
ru - o Kochaj mnie zawsze, Kochaj, bo wielo mnie nie
cierpię - bo ci, którzy mnie Kochali, przestali mnie Kochać,
miatem Kochankę, a Duszę jej byłem z ogień, dziś umna, ona
pogardza, bo mi bit się z polską, nie wie, jakie znowy
mi ramiona do piersi przytknęły. -

Konstanty, nie jestem twej odmiany w tem co mówisz o
szlachetności - Szlachetność jest pusta, której nie można
cie ni w puchar młodości jak Kleopatru, ni w czasy zmioty
ale można miłość i ciekawie - można przybrać postać głup-
ca lub rozpustnika, uczonego lub gospodarza - i ciekawie i

A. K.

ŹRÓDŁA I DO KU MEN TY

Gwiazda Zygmunta Krasińskiego – dzieje tekstu

(opracowanie tekstologiczne Agnieszka Markuszewska,
z języka francuskiego przełożyła Joanna Pietrzak-Thébault)

W liście do Henryka Reeve'a z 25 września 1831 roku Zygmunt Krasiński przesłał przyjacielowi krótki poemat prozą zatytułowany *Gwiazda* (*Une Étoile*). Dwa miesiące później utwór ukazał się bezimiennie w genewskim czasopiśmie „Bibliothèque Universelle” z licznymi odstępstwami od tekstu poematu przesłanego Reeve'owi w korespondencji, stając się drugą, a może pierwszą – trudno to zweryfikować – redakcją „lirycznej opowieści”. Nie wiemy bowiem, na którą wersję *Gwiazdy* Krasiński naniósł poprawki: epistolarną czy „czasopiśmienną”, przeznaczoną do publikacji. Z treści korespondencji można wnioskować, że to ta druga powstała wcześniej, gdyż list do Henryka kończy się zdaniem: „A oto mój hymn żałobny, jaki napisałem dla Polski; **posłałem** [podkr. – A. M.] go do »Bibliothèque Universelle«”. Z drugiej strony wysłany Reeve'owi „poetycki fragment” mógł być dołączoną do listu na osobnej karcie niezredagowaną jeszcze wersją utworu, która dopiero później uległa językowym i stylistycznym modyfikacjom, a nie przepisywaną „na gorąco” i jednocześnie poprawianą kolejną redakcją *Gwiazdy*. Na taki sposób pracy nad tekstem wskazuje jednak umiejscowienie przesyłanych w korespondencji wierszy i poematów. Wiele z nich wraża w tkankę epistolografii, stając się integralną częścią listowego przekazu, odpisem utworu powstałym w tym samym czasie co list. Dzieje się tak zwłaszcza w epistolarnej rozmowie autora *Irydiona* z Konstantym Gaszyńskim i Delfiną Potocką. Z kolei w listy do Reeve'a – oprócz *Gwiazdy* – Krasiński wpisał takie utwory i „liryczne ustępy”, jak np.: przedmowa do nieukończonych *Ułomków włoskich* (*Fragments sur l'Italie*), *Adam Szaleniec* (*Adam le Fou*), *I z bladą twarzą...* (*Fragment. Et son pâle visage...*) czy końcowy fragment *Na czole pielgrzyma...* (*Sur le front du pelerin...*)¹.

Wątpliwości dotyczących powstania *Gwiazdy* i ustalenia ostatecznego, zgodnego z intencją twórczą Krasińskiego kształtu poematu, nie rozstrzygnęli również edytorzy młodszych utworów romantyka i jego listów do angielskiego przyjaciela: Józef Kallenbach,

¹ Więcej na ten temat w: A. Markuszewska, *Listy Zygmunta Krasińskiego do Henryka Reeve'a – problemy tekstologiczne w prezentowanym numerze „Sztuki Edycji”*, s. 47–54.

Tadeusz Pini, Jan Czubek i Paweł Hertz. Wprawdzie Kallenbach w wydanej w Paryżu w 1902 roku korespondencji Zygmunta z Henrykiem Reeve'em odnotował różnice między listową i czasopiśmienną wersją „lirycznej opowieści”, to nie opisał dziejów tego tekstu lub epistolarnych przyzwyczajęń poety związanych z wpisywaniem w listy fragmentów ściśle literackich i późniejszych ich publikowaniem². Nadto wyodrębnił utwór z prywatnej narracji i umieścił go w drugim tomie zbioru. Uniemożliwił w ten sposób całościowy ogląd poetycko-epistolarnej twórczości Krasińskiego, związku przesłanego fragmentu z tematyką i prozą listu. Z kolei Tadeusz Pini i Jan Czubek istnienia odmiennych redakcji poematu zdają się nie zauważać i ogłaszają *Gwiazdę* bez pożądanego w takiej sytuacji tekstologicznego komentarza³. W edycji korespondencji autora *Nie-Boskiej komedii* z 1980 roku utwór wydrukowano natomiast na podstawie tekstu *Gwiazdy* zamieszczonego w jubileuszowym wydaniu *Pism* romantyka, a więc – paradoksalnie – czasopiśmiennej, a nie epistolarnej wersji „lirycznej opowieści”⁴. Hertz pomylił zatem dwa porządki tekstowe. *Gwiazdę* z „Bibliothèque Universelle” wpisał w kontekst prywatny, nie dostrzegając różnic między dwoma przekazami. Jest to o tyle istotne, że w przypadku Krasińskiego okoliczności powstania danego poematu – sytuacja prywatna lub oficjalna (pisanie z myślą o druku) – w odmienny sposób kształtują lekturę tego samego utworu. W listach Zygmunta to, co oficjalne, w domyśle: narodowe i społeczne, nie może się wyzwolić spod tego, co prywatne, a zawarty w epistolografii dyskurs wygnańca-patrioty przeistacza się za każdym razem w „pamiętnik egotysty”, liryczne wyznanie romantycznego poety, a nie rycerza-bojownika o wolność kraju i narodu. Wskazana opozycja (prywatne–oficjalne)⁵ zwraca więc uwagę czytelnika na charakterystyczny dla pisarstwa Krasińskiego proces zagarniania przez to, co faktycznie przeżyte, odnoszące się do najgłębszej istoty człowieka – do „ja” piszącego, pozostałych dziedzin życia, zwłaszcza epistolarnej i zawartej w korespondencji działalności literackiej i aktywności patriotycznej. W kontekście przesłanego listu „hymn żałobny” dla Polski przekształca się w intymną opowieść o własnym losie, upadku i przyszłym odrodzeniu, tj. życiu człowieka, którego rytm został wyznaczony przez prawa historii, boską konieczność, niedopełnienie powinności moralnych i patriotycznych. Dzieje „światłistej wybranki Boga i niebios” przedstawiają wobec tego zmierzch i chwilowe unicestwienie zarówno gwiazdy-Polski, jak i gwiazdy-Zygmunta Krasińskiego, „archanioła zemsty”, który „wionął przez pola” i „zniknął wraz z nadzieją”, o czym świadczą przede wszystkim odmienne zakończenia poematu.

Warto również zauważyć, że żaden ze wskazanych edytorów nie przeanalizował jeszcze jednej zachowanej wersji *Gwiazdy*. Utwór bez wiedzy Krasińskiego opublikowano bowiem w drugim tomie redagowanego przez Władysława Platera czasopisma „Le Polonais. Journal des Intérêts de la Pologne” z 1834 roku. Wbrew sugestiom Jana Czubka, *Nowego Korbuta* i Pawła Hertza nie jest to jednak oparty na tekście z „Bibliothèque Universelle” przedruk francuskiej opowieści. *Gwiazda* z „Le Polonais” okazuje się nieznacznie zmienioną epistolarną wersją poematu. To natomiast pozwala sformułować przypuszczenie, że wydawca pisma korzystał z jeszcze innej redakcji *Gwiazdy*,

Żaden ze wskazanych edytorów nie przeanalizował jeszcze jednej zachowanej wersji *Gwiazdy*

² *Correspondance de Sigismond Krasinski et de Henry Reeve*, t. 2, oprac. i przedmowa J. Kallenbach, Paris 1902, s. 265–268. Kallenbach nie zrobił tego także w innych publikacjach poświęconych francuskojęzycznej twórczości Krasińskiego, m.in. w artykułach *Nieznane utwory francuskie Zygmunta Krasińskiego (na podstawie autografów)*, „Pamiętnik Literacki” 1902, z. 1, s. 44–51; z. 3, s. 412–420, i monografii *Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych (1812–1838)*, t. 1, Lwów 1904, s. 309–310. Próbe opisanie „tekstologicznych przyzwyczajęń” autora *Irydiona* podjął jedynie Tadeusz Pini w tekście zatytułowanym *Z pracowni poety* („Pamiętnik Literacki” 1902, z. 2, s. 279–293). Pini ograniczył się jednak do przeanalizowania pod tym względem tylko niektórych utworów Krasińskiego – m.in. *Nie-Boskiej komedii*, *Wandy* i wybranych fragmentów *Niedokończonego poematu*.

³ *Pisma Zygmunta Krasińskiego*, za zezwoleniem rodziny poety wydał T. Pini, wydanie krytyczne zupełne ze słowem wstępnym J. Kallenbacha, t. 6: *Utwory francuskie 1830–1847*, Lwów 1904, s. 392; Z. Krasiński, *Pisma. Wydanie Jubileuszowe*, t. 8: *Utwory francuskie (1830–1832)*, cz. 1: *Oryginały*, Kraków–Warszawa 1912, s. 433.

⁴ Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve*, t. 1, tłum. A. Olędzka-Frybesowa, opracował, wstępem, kroniką i notami opatrzył P. Hertz, Warszawa 1980, s. 420–432.

⁵ Tę opozycję opisał również Maciej Szargot w: *Ziemia rozdziału – niebo połączenia. O liryce Zygmunta Krasińskiego*, Katowice 2000, s. 22–23.

być może z tej wysłanej do „Bibliothèque Universelle” sprzed ostatecznej korekty. Nie można także wykluczyć hipotezy o ingerencji w treść utworu osób trzecich⁶.

Jak zatem traktować „liryczną opowieść” poety i którą jej wersję powinniśmy uznać za tekst ostateczny? Ponadto czy ustalenie finalnego kształtu dzieła pozwoli lepiej zrozumieć młodzieńcze twory Krasińskiego? Zasadne wydaje się również pytanie o „tekstologiczne znaczenie” charakterystycznego dla Zygmunta procesu tworzenia. Istnienie „między wersami”, wśród stale zmienianych i poprawianych „poetyckich ustępów”, determinuje bowiem realizowaną przez romantyka „filozofię bycia i tworzenia”. Zastępowanie poszczególnych słów i wyrażen innymi – z punktu widzenia Krasińskiego – zapewne bardziej adekwatnymi zwrotami, doskonalenie stylu bądź dopisywanie do utworów nowych fragmentów świadczy o niemożności ukonstytuowania ostatecznej wersji dzieła, byciu w ciągłym „tekstologicznym” ruchu. Autor *Irydiona*, wpisując wiersze i poematy w korespondencyjny dialog z adresatem, uczynił je przy tym nierozdzielalną częścią życia. Twórczość literacką wzbogacał prozą listu, zapisem intymnego doświadczania świata, poetyckości egzystencji. I odwrotnie: epistolarną narrację Krasiński inkrustował poetyckimi strofami, mową wiązaną. Dzięki temu stawał się poetą, prawdziwym romantykiem-szaleńcem uwikłanym w potrzebę tworzenia i (za)istnienia w „tekstowym świecie”⁷.

Gwiazdę z listu do Reeve’a, „Bibliothèque Universelle” i „Le Polonais” – zgodnie z intencją twórczą Krasińskiego – powinno się więc traktować jako utwory względem siebie równoległe, bez rozstrzygania, która wersja poematu jest ważniejsza. Epistolarną redakcję „lirycznej opowieści” trzeba też drukować li tylko w jej macierzystym kontekście. Publikowanie załączonych do korespondencji krótkich utworów narracyjnych pod treścią listu, a nie w jego obrębie, lub w osobnym tomie „dzieł zebranych” – a tak, przypominam, postępowali wszyscy dotychczasowi wydawcy listów do Reeve’a – pozbawia pisarstwo Krasińskiego jemu tylko właściwej koncepcji poezji, tekstu, słowa i korespondencji. Prymarna sytuacja tekstologiczna zmienia sposób lektury młodzieńczej twórczości romantyka. Pozwala odtworzyć zamierzoną przez poetę wielodyskursywność dzieła (zarówno literackiego, jak i epistolarnego), jego znaczeniową różnorodność, polifonię sensów.

*

Podstawą tekstową publikowanych tu trzech wersji *Gwiazdy* są: 1) utwór przesłany w liście do Reeve’a z 25 września 1831 roku (*Correspondance de Sigismond Krasinski et de Henry Reeve*, t. 2, oprac. i przedmowa J. Kallenbach, Paris 1902, s. 265–268); 2) *Gwiazda* wydrukowana w czterdziestym ósmym tomie „Bibliothèque Universelle” z 1831 roku (s. 334–336); 3) *Gwiazda* z „Le Polonais. Journal des Intérêts de la Pologne” z 1834 roku (s. 112–114). W przedrukach zachowano oryginalny, odmienny w każdej wersji utworu, układ graficzny. Nie ingerowano również w interpunkcję (także motta z utworu George’a Gordona Byrona). Ważniejsze zmiany w systemie przestankowania odnotowano w wykazie odmian (zob. s. 106–107). Wyróżnienie słowa „cela” w tekście listu pochodzi od autora.

Polski przekład listu Zygmunta Krasińskiego do Henryka Reeve’a podano za: Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve*, t. 1, tłum. A. Olędzka-Frybesowa, opracował, wstępem, kroniką i notami opatrzył P. Hertz, Warszawa 1980, s. 426–429. Trzy wersje *Gwiazdy* z języka francuskiego przetłumaczyła Joanna Pietrzak-Thébault. Czasowniki trzeciej osoby liczby pojedynczej i mno-

⁶ Jest to jednak mało prawdopodobne. Krasiński w żadnym swoim liście nie odniósł się do ewentualnego „poprawienia”, „zepsucia” *Gwiazdy* przez wydawcę. Na dodatek 23 sierpnia 1834 roku przyznał się Konstantemu Gaszyńskiemu do autorstwa wydrukowanego w czasopiśmie poematu; Z. Krasiński, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1971, s. 86.

⁷ Więcej na ten temat w: *Epistolama świadomość Krasińskiego (listy do Henryka Reeve’a)*, w: *Krasińskiego światy zapomniane*, red. M. Strzyżewski, A. Markuszewska, Toruń 2013 (w druku).

Prymarna sytuacja
tekstologiczna
zmienia sposób lektury
młodzieńczej
twórczości romantyka

giej zakończone na *-oit, -oient*, np. *traversoit, étoit, voloit, sourioient, murmuroient*, zmodernizowano do formy *-ait, -aient* (*traversait, était, volait, souriaient, murmuraient*). W tekstach francuskich wprowadzono także bliższą faktycznej wymowie pisownię *-i* zamiast *-y* w wyrazach takich jak *abîme* (a nie: *abyrne*). Uspółcześniono zapis słów: *d'entre elles, par-dessus, parfois* (zamiast: *d'entr'elles, pardessus, par fois*). W przekładzie epistolarnej wersji *Gwiazdy* zachowano pojawiającą się w przedostatnim akapicie utworu wielką literę w słowie *Étoile*.

Pod listem do Reeve'a zamieszczono przypisy objaśniające. Z kolei po trzech wersjach *Gwiazdy* podano wykaz odmian, w którym zastosowano następujące skróty: LR – list Zygmunta Krasieńskiego do Henryka Reeve'a z 25 września 1831 roku, BU – „Bibliothèque Universelle”, LP – „Le Polonais. Journal des Intérêts de la Pologne”. Pojawiające się w wykazie cyfry arabskie odsyłają do konkretnego wersu utworu.

Prezentowany materiał powstał w ramach pracy nad nowym wydaniem dzieł autora *Nie-Boskiej komedii*. O założeniach edycji zob. artykuł Mirosława Strzyżewskiego zatytułowany „Dzieła literackie Zygmunta Krasieńskiego. Nowe wydanie krytyczne” (*założenia ogólne – metodyka pracy – cel edycji*) drukowany w tym numerze czasopisma.

Agnieszka Markuszewska

Pierwszy kontakt z artystycznym językiem francuskim Zygmunta Krasieńskiego jest zaskakujący. Stykamy się bowiem z tekstem pełnym napięcia, widocznego równoczesnego dążenia do osiągnięcia jak największej precyzji i do szczególnej delikatności. Składnia pozostaje stosunkowo prosta, wiele jest tutaj zdań krótkich, które jednak, w języku francuskim tak lubiącym potoczność, nie sprawiają bynajmniej wrażenia wypowiedzi urywanych czy z nagłą uciętych. Innym zdaniom, często równorzędnie złożonym, udaje się nierzadko zamykać w sobie jeden pełen obraz. Bo właśnie na tworzeniu obrazów, na dążeniu do jak najbardziej precyzyjnego rysunku wydaje się skupiać autorski wysiłek. Przebiega on w dużej mierze przez poszukiwanie najodpowiedniejszych słów i wyrażeń, ich gromadzenie i dobór. Bogactwo i wyrafinowanie słownictwa nie sprawiają jednak wrażenia wyłącznie leksykalnych ćwiczeń. Opis i narracja, choć prowadzona w literackim czasie historycznym (*passé simple*), który nieuchronnie wprowadza między tekstem a czytelnikiem duży dystans, przenikają się. W omawianym tekście wyobraźnia autora porusza się w abstrakcyjnych przestrzeniach wszechświata, wśród których buduje on równie abstrakcyjną krótką historię życia „czarnej”, choć świetlistej gwiazdy i jej spotkań z innymi kosmicznymi twórcami. Nie miejsce tu na dokładną analizę tej prozy, ale ufam, że tych kilka uwag pomoże w zrozumieniu specyfiki zadań, jakie stawia ona przed tłumaczem.

Gwiazda daje tutaj bowiem szczególnie wdzięczne pole do obserwacji – trzy kolejne wersje krótkiego, bo liczącego niespełna pięć tysięcy znaków tekstu (różnice między poszczególnymi wersjami są w granicach dwustu znaków, a więc około 4%). Dopracowywanie, doprecyzowywanie obrazów, ich uszczegóławianie to ich najważniejsza „zmienna”. Widać tutaj wyraźne dążenie, by słowo jak najbliżej przylegało do obrazu. To dążenie do precyzji obrazowania nie dziwi nas, pamiętających o lekcjach francuskiego stylu, jakie Krasieński pobierał w Genewie⁸.

Takie laboratorium pisarstwa musi stać się jednak i laboratorium translacji. Tam bowiem, gdzie tłumacz zwykle musi dokonywać jednoznacznych i ostatecznych wyborów – tutaj może sobie pozwolić – bo przecież pozwala mu na to szukający najlepszego słowa autor – na zapre-

Takie laboratorium
pisarstwa musi stać się
jednak i laboratorium
translacji

⁸ Por. J. Pietrzak-Thébault, *Francuskojęzyczna twórczość Krasieńskiego – czy, komu, po co potrzebna? Rozpoznanie*, w: *Wokół Krasieńskiego*, red. M. Sokalska, Kraków 2012, s. 16.

zentowanie kilku wersji. Praca pisarska: poszukiwanie słowa, cyzelowanie zdania, praca, która zwykle pozostaje w ukryciu, ujawnia się tutaj na powierzchni trzech tekstów, w których pozornie jedynie edytorskie odmiany, stając się kolejnymi utworami, domagają się zróżnicowanych tłumaczeń. To sytuacja komfortowa i trudna równocześnie, bo tłumacz także zdradza przed czytelnikami swoje poszukiwania precyzji wyrażenia i słów. Przytoczmy kilka tylko przykładów:

où l'oeil la cherche en vain parmi ses compagnes LR | *où l'oeil ne l'aperçoit plus parmi ses compagnes* BU i LP

w której oko na próżno wypatruje jej pośród [gwiazdnych] towarzyszek LR | *w której oko nie dostrzeże jej już pośród [gwiazdnych] towarzyszek* BU i LP

les bouffées d'étincelles qu'elle jetait en passant LR | *les gerbes d'étincelles qu'elle jetait en passant* BU | *sous les gerbes d'étincelles qu'elle lançait en passant* LP

w kłębach iskier, które rzuciła, przechodząc LR | *pod gradem iskier, które rzuciła, przechodząc* BU | *pod gradem iskier, które ciskała, przechodząc* LP

de peur de rompre LR i LP | *de crainte de rompre* BU

w obawie, by nie zakłócić LR i LP | *pełne lęku, by nie zakłócić* BU

Czy proza
francuska
Krasińskiego jest
dzisiaj słusznie
zapomniana czy
nie, orzec na razie
nie sposób

Zadaniem tłumacza dzisiaj jest nie tylko, co oczywiste, wierne podążanie za tekstem autora, ale również takie oddanie nastroju tej prozy, by wydobyć jej walory w sposób zrozumiały dla współczesnego czytelnika⁹. Czy współczesna polszczyzna jest zdolna, czy jest przystosowana do tego, by to zadanie spełnić? To nie jest dobrze postawione pytanie, gdyż to do tłumacza należy, aby uczynić dzisiejszą polszczyznę zdolną do przekazania prozy Krasińskiego z lat trzydziestych XIX wieku (a więc sprzed blisko dwustu lat). *Gwiazda* stanowi pierwszą próbkę tej pracy – oddaną tutaj do druku także po to, by krytyczne oko czytelników pomogło podejmować dalsze wysiłki z jak najlepszym rezultatem.

Czy proza francuska Krasińskiego jest dzisiaj słusznie zapomniana czy nie, orzec na razie nie sposób. Pokażą to, mam nadzieję, prace nadchodzących lat. Będzie zaś można to osądzić dopiero wówczas, gdy przeczytamy ją na nowo: na nowo znaczy także w nowym przekładzie.

Joanna Pietrzak-Thébault

⁹Wcześniejsze przekłady pochodzą sprzed ponad stu lat i wyszły spod piór Leopolda Staffa i Konstancji Morawskiej (zob. wyd. *Pism* pod redakcją Jana Czubka z 1912 roku, t. 8, cz. 2, Kraków-Warszawa). Częściowo przedrukowywane one były następnie w wyborne opracowanym przez Pawła Hertza w 1973 roku (*Dziela literackie*, t. 3, Warszawa).

Liść Zygmunta Krasińskiego do Henryka Reeve'a z 25 września 1831 roku

Mon cher Henry,

Je voudrais bien être de l'opinion de l'évêque Berkeley, car je ne croirais point, ou du moins je pourrais douter de l'existence des tyrans, des hypocrites et des banquiers. Mais, hélas ! *'tis too truly true*. Varsovie s'est rendue. Les Russes insultent les morts et les vivants. Mais j'ai foi en Dieu, en ce Dieu qui ne laissa jamais un crime impuni, qui amasse des charbons brûlants sur la tête des rois, et en ce mot de l'Apôtre : « Là où est Dieu, là est la liberté. » Que j'adore maintenant cette terre si sanglante, si sainte de tant de douleurs et de désastres, parsemée des ossements des martyrs, la terre des résignations et de l'enthousiasme, la terre où mes ancêtres dorment dans leurs tombes, où mes frères sont tombés morts sur ces tombes et où nous un jour, nous qui sommes restés, périrons sur les cercueils de nos frères. Tout à elle, et ma vie, et mes efforts, et mes jours, et mes nuits, et mes tristesses, et mes joies ! Tout pour elle, et mon épée, et ma lyre, tout jusqu'au dernier soupir !

Qui sait si ce dernier soupir est loin ? Le choléra est à Bâle, à ce qu'on dit aujourd'hui. Un saut, et il tombera, pieds joints, au milieu de nous. Je vais vous tracer le tableau de Genève. Aujourd'hui, c'est un beau jour d'automne : ciel bleu, air frais, lac tranquille et azuré, pas un nuage, le soleil dans tout son éclat. Les boutiques fermées, car c'est dimanche ; peu d'hommes dans les rues, car à Plainpalais c'est la fête des jardiniers, et là, sur la verte pelouse, l'amante délaissée d'Églinton, s'élève un mât de cocagne, un cirque de planches où sautent des danseurs, où vibrent des cordes tendues sous leurs pieds, où des baladins font des tours de force, et le peuple applaudit. Eux et le peuple saltimbanquent à qui mieux mieux. Ainsi là, sous ces allées de tilleuls, cris, foule, bruit, joie stupide, et, le soir, cela finira par l'ivresse. Mais entrez dans les maisons de la ville, particulièrement dans les rues hautes ; tout est changé : autre aspect, autres occupations, autres discours. Frayeur pâle sur les visages, angoisse au fond du coeur, puis mille arrangements, mille précautions qui tournaient dans les têtes, comme un hideux cauchemar. Chlore de chaux, camphre, menthe, mauve, flanelle, sinapismes, cataplasmes, se sont transformés en idées fixes qui leur rongent le cerveau, leur déchirent le coeur. Vous savez toutes ces petites sociétés, tous ces groupes composés de grand'mère, mère, fille et fils, petite-fille et petit-fils. Eh bien ! chacun de ces groupes se tient clos chez lui, rêvant aux moyens d'éviter le fléau de Dieu, les uns regardant les autres avec amour et crainte, sollicitude et lâcheté ; puis, on vous parle de l'hôpital, du nombre des maladies, de conjectures, de Vienne, de Berlin, de Bâle, et les plus courageux vous disent : « Ah ! ce n'est point pour moi que je crains : c'est pour tel ou telle qui est mon père ou ma mère, mon frère ou ma soeur, mon ami, etc., etc. » Puis viennent les pères de famille, les hommes rangés, sages, prévoyants, économes, mi-partie pères de famille, mi-partie banquiers. Ceux-là font leur testament ; mais voilà l'embarras : qui instituer exécuteur testamentaire ? Car là où est le choléra, sur qui peut-on compter ? Et ils se grattent le front, et ne savent que faire, se cramponnant au détail de leurs fortunes, rentes, spéculations, agiotages, comme celui qui va au fond s'accroche aux bras d'un sauveur ou à une branche, ou à l'air vide au-dessus de sa tête déjà plongée dans l'eau. Mais ce qu'il y a de touchant, ce sont les regards des jeunes mères jetés sur leurs enfants tous frais, tous bien portants, qui jouent sur le tapis et ne s'inquiètent de rien. Ces pauvres mères, elles fondent déjà en larmes... Eh oui ! elles sont belles comme cela. Mais en outre, il faut voir la foule qui se presse dans les pharmacies, dans les boutiques de flanelle, puis les préparatifs des médecins, qui vont, en blouses blanches trempées de chlore de chaux, affronter les dangers de la peste, qui amassent chez eux toutes sortes de choses nécessaires. Puis les ménagères se désolent. « Le dernier tonneau de riz a été vendu hier à Genève », voilà le cri universel. Ells vont par-ci, par-là, courant après la farine,

la semoule, pour s’approvisionner, pour pouvoir faire encore de la soupe, leur dernière soupe dans ce monde, quand les communications seront rompues. C’est comme Varsovie à l’approche des Russes. Mais à Varsovie il y eut un Skrzynecki qui intercédait auprès de Dieu pour son peuple. Ici, il n’y a que marchands, pasteurs et banquiers. Nous l’aurons infailliblement sous

50 Mes pressentiments sont neutres aujourd’hui ; pourtant, je sens beaucoup de poésie en moi. Un homme qui a beaucoup de poésie ne peut point mourir, car cette poésie est destinée à couler de son âme dans les âmes de beaucoup. Demain, je vais me confesser et communier ! Je ne veux pas mourir comme un corps, mais bien comme un esprit. Si je meurs, voici ce que vous ferez :

55 Vous irez voir H..., vous aurez une entrevue de deux yeux à deux jeux avec elle, vous lui raconterez mon histoire comme vous la connaissez. Vous lui direz mes efforts et mes luttes solitaires dans ma chambre rouge plus amers que des combats de sang et de fumée, vous lui direz enfin que je l’ai aimée fortement, et que je l’ai bénie à ma dernière heure. Rien de plus : c’est assez.

60 Quand vous verrez Leach, vous l’embrasserez de ma part et vous lui direz que je lui rappelle, avec les dernières paroles d’un mourant, la croix au milieu du Colisée. Pour vous, Henry, vous me verrez l’heure qui aura suivi ma mort. Et si cela est impossible, Henry, soyez sûr que celui qui vous aima depuis qu’il vous a connu, ne cessera de vous aimer là où il est, quelque part que cela soit. Du reste, tous mes manuscrits anglais et français vous appartiennent, tous les

65 polonais à mon père, puis Duchesne vous fera passer les lettres de H... que vous rendrez à qui de droit, et les vôtres que vous conserverez comme ayant été lues et relues avec attachement, reconnaissance et larmes par moi. Si je suis destiné à quelque chose, si un but me reste dans l’univers de tous les buts, je ne mourrai point. Sinon, je mourrai et je ferai bien. Brisons là-dessus. Un homme ne doit jamais parler longtemps de sa mort. Voilà mon hymne funèbre

70 à moi, pour la Pologne ; je l’ai envoyé à la « Bibliothèque Universelle. »

Farewell, my dearest.

Sig. Kras.

Genève, 1831, 25 septembre

Une Étoile

75 *Poland! o'er which the avenging Angel pass'd,
But left thee as he found thee, still a waste;
Forgetting all thy still enduring claim,
Thy lotted people and extinguish'd name.*

80 De temps en temps il disparaît une étoile des cieux. On la voit briller pendant des siècles ; puis vient un moment où l’œil la cherche en vain parmi ses compagnes. Elle a roulé dans l’abîme, entraînant dans sa chute une des pensées de Dieu. Écoutez l’histoire d’une d’entre elles ; elle ne sera pas longue, car sa course se dirigea toujours vers l’abîme. Elle n’est pas ancienne, car il n’y a qu’un moment que ses rayons ont cessé de luire, et vous l’avez vous-même contemplée dans sa course aventureuse, comme elle traversait l’azur, météore d’un instant, faible comme

85 le débris d’un globe puissant dispersé autrefois dans l’espace, belle comme un monde nouveau

au jour de sa naissance, et pourtant destinée à périr quand ceux qui l'observaient la croyaient une aurore. A son court passage, vous l'avez saluée comme un berceau de lumière, et ce n'était qu'un cercueil.

Mais nous serions des ingrats, si nous pouvions oublier sitôt cette lueur qui jeta tant de vie dans nos âmes, qui sembla présager à nos yeux le commencement d'un autre soleil et fit pâlir les vieilles planètes et de rage et de honte. 90

Ce fut pendant une belle nuit d'automne qu'elle apparut pour la première fois. Ses rayons vacillants indiquaient sa faiblesse, et tous eurent pitié de cet enfant des cieux, car sa route était hérissée de globes immenses, d'écueils blanchis dans la voie lactée, de froides nébuleuses, enfin de ces planètes de plomb et de sang qui se traînent éternellement, les plus proches de nos têtes. Et tous disaient, les uns tout en pleurs, les autres tout souriants de dédain : « Que va-t-il faire, cet éclat d'un monde brisé, à travers ces légions sans nombre, sur cette voûte d'airain ? » Mais bientôt des éclairs de splendeur, des jets de flamme, les forcèrent au silence ; ou bien ils murmuraient tout bas : « C'est une jeune comète. » 95

Oui, c'était une jeune comète échevelée, flamboyante, indomptable, effrénée ; elle s'élança d'un bout du ciel à l'autre, sans compter ses années de marche, sans compter les myriades d'obstacles, ne voyant, n'adorant que son but et poursuivant ses fins. 100

Quoique belle et fraîche, elle ne rallia personne à sa cause ; pas une de ses compagnes ne la précédait dans sa course, pas une seule ne marchait à sa suite. Les unes, en silence, bordaient sa route, disparaissant sous les bouffées d'étincelles qu'elle jetait en passant ; les autres, plus éloignées, gravitaient dans leur indifférence, de peur de rompre l'équilibre d'un monde si vieux. Mais il y en eut qui coururent à sa rencontre, et lui opposèrent leurs masses. Elle ne s'arrêta point pour cela, mais, poussant en avant, elle passa par-dessus ou les envoya tourner plus bas. Elle volait, elle volait toujours, ayant confiance en son ange gardien, en son Dieu qui l'avait créée, invoquant parfois de ses rayons d'or le reste des cieux ; mais le reste des cieux, immobile, 105 oubliait ces célestes destinées. 110

Alors elle s'arrêta comme pour prendre haleine ; et c'était pour mourir. Se balançant dans le plus pur de l'espace, elle ne recula point devant l'avalanche des sombres étoiles qui se détachaient de toutes parts, pour se précipiter sur elle. Ses derniers rayons étaient pâles et sanglants, mais pourtant quelquefois encore se ranimant de clartés qui éblouissaient nos yeux, et faisaient frémir nos âmes. Puis, nous vîmes la lutte immense et, comme un nuage de sang et de feu qui s'étendit sur l'horizon, et quand il se fut dissipé, en vain nous cherchâmes à découvrir la jeune martyre des cieux. 115

Où est-elle ? où est-elle maintenant, l'Étoile de notre amour, l'Étoile de notre délire ? N'avons-nous fait que rêver sa lumière, ou bien sa lumière a-t-elle vraiment brillé sur nous ? Qui dira la route qu'elle a suivie, dans sa détresse, après que ses rayons eurent pâli ? Masse déserte, sans vie, sans chaleur, sans rayons, a-t-elle été s'abattre pour toujours vers des plages lointaines, ou bien ses débris se sont-ils éparpillés comme des grains de sable qui ne se réuniront jamais ? 120

Non ! au Dieu vengeur et juste ne faisons point d'injure ! Si, du haut de son trône, il a permis une éclipse, il ne permettra point un anéantissement, et, un jour, sur l'horizon, nous verrons de nouveau poindre le monde perdu ; après bien des nuits d'angoisses et de regrets, nous le verrons s'élever de nouveau, au retour d'une course pénible, lointaine, ignorée, accomplie au milieu des ténèbres et de milliers de douleurs. Mais alors, secouant sa crinière de rayons, comme un coursier qui se précipite au combat, il ira à la bataille, et restera vainqueur. Et tous les astres qu'il aura vaincus descendront lentement dans l'éternel abîme à nos yeux ! 125 130

[Adresse :] Henry Reeve, Esq. Norwich.

Przekład polski

Mój drogi Henryku,

Chciałbym bardzo podzielać zdanie biskupa Berkeleyya, bo nie wierzyłbym wówczas lub przy-
 najmniej mógłbym wątpić w istnienie tyranów, hipokrytów i bankierów. Ale niestety! to naj-
 prawdziwsza prawda. Warszawa się poddała. Rosjanie bezczeszczą umarłych i żywych. Ale
 5 wierzę w Boga, w tego Boga, który nigdy nie pozostawił winy bez kary, który gromadzi wę-
 gle ogniste na głowy królów, i w słowa Apostoła: „Tam, gdzie Bóg, tam wolność”. Jak ja wiel-
 bię teraz tę ziemię tak krwawiącą, tak uświęconą tysiącem cierpień i klęsk, usianą kośćmi mę-
 czenników, ziemię rezygnacji i zapału, ziemię, gdzie śpią w grobach moi przodkowie, gdzie na
 tych grobach padali martwi moi bracia i gdzie kiedyś i my, cośmy zostali przy życiu, zginiemy
 10 na trumnach naszych braci. Jej wszystko – i życie, i trud, moje dni i noce, smutki i radości! Jej
 wszystko – i szabla, i lira, wszystko aż do ostatniego tchu!

Kto wie, czy to ostatnie tchnienie tak daleko? Wedle tego, co dziś mówiono, cholera jest
 w Bazylei. Jeszcze jeden skok i spadnie na równe nogi między nas. Nakreślę Ci teraz obraz Ge-
 newy. Jest dziś pogodny dzień jesienny: niebo błękitne, powietrze świeże, jezioro spokojne i la-
 15 zurowe, ani jednej chmurki, słońce w całym swoim blasku. Sklepy zamknięte, bo to niedziela;
 na ulicach mało przechodniów, bo w Plainpalais jest dziś festyn ogrodników i tam, na zielo-
 nej murawie, porzuconej kochance Eglintona, wznosi się słup szczęścia i widnieje zbity z de-
 sek krąg, po którym skaczą tancerze, gdzie napięte liny drżą pod ich stopami, gdzie kuglarze
 pokazują swoje sztuki, a lud bije oklaski. Błaznują i oni, i lud, idąc ze sobą o lepsze, więc w li-
 20 powych alejach krzyki, hałas, tłum, głupia wesołość, a wieczorem wszystko zakończy się pijań-
 stwem. Ale wejdź do którego z domów w mieście, zwłaszcza przy wytworniejszej ulicy; wszyst-
 ko tu odmienne: inne widoki, inne zajęcia, inne rozmowy. Na twarzach blady strach, trwoga
 w głębi serc, tysiączne przygotowania i środki ostrożności tłuką się po głowie jak ohydny kosz-
 mar. Wapno chlorowane, kamfora, mięta i śláz, flanela, synapizmy i kataplazmy, przybrały
 25 kształt uporczywych myśli, które trawią już mózgi i ściskają lękiem serca. Znasz dobrze te małe
 społeczności, te grupki złożone z babki, matki, syna i córki, wnuka i wnuczki. Otóż każda taka
 grupka siedzi zamknięta w domu, duma o tym, jak by uniknąć bicza Bożego, a jedni patrzą na
 drugich z miłością, z lękiem i z tchórzliwą troską; poza tym mówi się o szpitalu, o liczbie cho-
 30 rzych, o przewidywanym biegu wydarzeń, o Wiedniu, o Berlinie, o Bazylei, a najodważniej-
 si powiadają: „Ach, o siebie się nie lękam: chodzi mi o tę czy o tego, o ojca czy matkę, brata czy
 siostrę, przyjaciela itd., itd.” Następnie ojcowie rodzin, ludzie systematyczni, rozsądni, przewi-
 dujący i oszczędni, na poły ojcowie rodzin, na poły bankierzy. Ci sporządzają testament; ale tu
 kłopot: kogo wyznaczyć wykonawcą testamentu? Bo na kogo można liczyć tam, gdzie grasu-
 je cholera? Więc nie wiedząc, co robić, trą czoło i chwytają się jakichś związanych z majątkiem
 35 szczegółów, rent, spekulacji, gry na giełdzie, podobnie jak ten, co idzie na dno, chwyta się ra-
 mion swojego wybawiciela, gałęzi lub pustego powietrza ponad zanurzoną już w wodzie gło-
 wą. Jedno tylko, co wzrusza, to spojrzenia, którymi młode matki obrzucają swoje dzieci, takie
 świeże, takie zdrowe, gdy najspokojniej bawią się na dywanie. Biedne te matki, już teraz zala-
 ne łzami... O, jak są piękne w takich chwilach! Ale poza tym trzeba widzieć tę ciżbę, która tło-
 40 czy się po aptekach, po kramach z flanelą, trzeba widzieć przygotowania lekarzy, którzy w bia-
 łych kitlach, przesyconych chlorowanym wapnem, stawiają czoło niebezpieczeństwu zarazy
 i gromadzą u siebie wszelkie potrzebne przybory. A jeszcze rozpacz gospodyń. „Wczoraj roz-
 przedano ostatnią w Genewie beczkę ryżu”, oto, co słychać z wszystkich ust. Kręcą się to tu, to
 tam, biegają, szukając mąki, kaszy, chcą się zaopatrzyć w zapasy, ugotować jeszcze zupę, ostat-
 45 nią zupę w życiu, kiedy kontakt ze światem będzie już zerwany. Wszystko to przypomina War-
 szawę w chwili zbliżania się Rosjan. Ale w Warszawie był Skrzynecki, który wstał się do Boga

za swoim ludem. Tu są tylko kupcy, pastorzy i bankierzy. Nie ulega wątpliwości, że wkrótce będziemy tu mieli zarzę. Dziś przeczucia nic mi nie mówią; natomiast czuję, że przepelnia mnie poezja. A człowiek, który ma w sobie wiele poezji, nie może umrzeć, bo przeznaczeniem tej poezji jest przelać się z jego duszy do dusz wielu. Jutro pójde do spowiedzi i komunii! Nie chcę umierać tak, jakbym był tylko ciałem, ale jak istota obdarzona duszą. Jeśli umrę, zrobisz, co następuje:

Pójdiesz do H..., zobaczysz się z nią w cztery oczy i opowiesz jej moją historię, tak jak ją znasz. Powiesz jej o moich wysiłkach i o samotnych walkach, jakie staczałem w moim czerwonym pokoju, a które były cięższe niż boje toczone wśród krwi i dymu, powiesz jej wreszcie, że ją kochałem całym sercem i że błogosławiłem jej w ostatniej chwili życia. I nic więcej: to wystarczy.

Kiedy zobaczysz Leacha, uściskasz go ode mnie i powiesz, że ostatnim słowem konającego przypominam mu krzyż stojący pośrodku Koloseum. Co zaś do Ciebie, Henryku, to zobaczysz mnie, zanim minie godzina od mojej śmierci. A gdyby to było niepodobieństwem, bądź pewien, Henryku, że ten, co Cię pokochał od chwili, gdy Cię poznał, nie przestanie Cię kochać i tam, gdzie będzie, gdziekolwiek by to było. Poza tym wszystkie moje rękopisy angielskie i francuskie należą do Ciebie, wszystkie polskie – do mojego ojca; dalej: Duchesne przekaze Ci listy H..., które oddasz, komu należy, i Twoje własne, które zachowasz, ponieważ czytałem je po wielokroć z uczuciem przywiązania i wdzięczności i ze łzami w oczach. Jeśli jednak los do czegoś mnie przeznacza, jeśli we wszechświecie różnorodnych celów pozostał dla mnie jeden jakiś cel, to nie umrę i dobrze się stanie. Skończmy na tym. Mężczyzna nie powinien długo mówić o własnej śmierci. A oto mój hymn żałobny, jaki napisałem dla Polski; posłałem go do „Bibliothèque Universelle”.

Żegnaj, mój najdroższy.

Zyg. Kras. 70

Genewa, 1831, 25 września

Gwiazda

*Poland! o'er which the avenging Angel pass'd,
But left thee as he found thee, still a waste;
Forgetting all thy still enduring claim,
Thy lotted people and extinguish'd name.*

Zdarza się czasem, że w niebie znika gwiazda. Przez długie stulecia widać ją, jak świeci, za czym nadchodzi taka chwila, w której oko na próżno wypatruje jej pośród [gwiazdnych] towarzyszek. Stoczyła się w otchłań, a wraz z jej upadkiem zginęła też jedna Boża myśl. Posłuchajcie historii jednej z gwiazd; nie będzie ona długa, ponieważ jej bieg nieodmiennie zmierzał ku nicności. Nie jest ona dawna, gdyż promienie te przestały błyszczeć zaledwie przed chwilą i wy jeszcze podziwialiście ją w szaleńczym biegu, płynącą przez błękit, niczym meteor jednej chwili, bezbronną, niczym okruchy potężnego globu rozproszonego z dawna w przestrzeni, piękną, niczym nowy świat w dniu swoich narodzin, przeznaczoną jednak na zagładę, choć ci, co przyglądali się jej, sądzą, że był to dopiero jej świt. Powitaliście jej światło jakby w kołysce, tymczasem ukazało się ono w trumnie.

Byłoby jednak niewdzięcznością tak szybko zapomnieć ten blask, który tyle życia wlewał w nasze dusze, który na naszych oczach wydawał się zapowiadać początek innego słońca i sprawiał, że stare planety bladły i ze złości, i ze wstydu.

90 Pojawiła się po raz pierwszy pięknej jesiennej nocy. Chwiejne promienie zdradzały jej słabość, a wszyscy przepelnieni byli wobec tego niebieskiego dziecięcia litością, podróż jego przez drogę mleczną cała była bowiem najeżona przeszkodami – ogromnymi globami, zimnymi mgławicami, wreszcie planetami z ołowiu i krwi, które przepływają nieustannie tuż nad naszymi głowami. Wszyscy mówili więc, niektórzy tonąc we łzach, inni rozplywając się w pogardliwych uśmiechach: „Jakże poradzi sobie ów okruch rozbitego świata wobec niepoliczalnych legionów na tym ołowianym sklepieniu?”. Wkrótce jednak rozbłyski świetlistości, potoki płomieni, zmusiły ich do milczenia, albo do cichych szeptów: „To jest młoda kometa”.

100 Tak, to była młoda kometa, która rozpasana, promienna, niepokonana, nieokiełznana, mknęła od jednego krańca nieba po drugi, nie liczyła lat swojej wędrówki, nie liczyła miriad przeszkód, wpatrzona jedynie w swój cel, podążając jedynie ku swojemu kresowi.

Choć tak piękna i młoda, nie pociągnęła ku sobie nikogo; ani jedna z towarzyszek nie poprzedziła jej w tym biegu, ani jedna nie podążyła w ślad za nią. Jedne gwiazdy stały w milczeniu wzdłuż jej drogi, inne znikwały w kłębach iskier, które rzucała, przechodząc; kolejne, bardziej oddalone, krążyły obojętnie, w obawie, by nie zakłócić równowagi tego starego świata. Inne jeszcze podążały na jej spotkanie i stawiały opór swoimi ciałami. Nie zatrzymywało jej to wcale, 105 lecz w swoim dążeniu naprzód przemykała nad nimi lub spychała je, by wirowały niżej. Leciała, leciała nieustannie, pokładając nadzieję w swoim Aniele Stróżu, w Bogu, który ją stworzył, omiatała czasem złotymi promieniami resztę niebios, lecz nieboskłon pozostawał cały nieruchomy, niepomny swego niebiańskiego przeznaczenia.

110 Zatrzymała się oto, jakby po to, by nabrać tchu, w istocie zaś, by umrzeć. Kołysząc się w najczystszej przestrzeni, nie cofała się wcale przed lawiną ciemnych gwiazd, które przystępowały z każdej strony, by się na nią rzucić. Jej ostatnie promienie były krwawiące i blade, rozpałały się jednak czasem jasnością, która raziła oczy, a dusze wprawiała w drżenie. Potem ukazała się naszym oczom ciężka walka, niczym obłok krwi i ognia, który rozpostarł się na horyzoncie i zaraz rozwiął, i już na próżno usiłowaliśmy dostrzec w niebie tę młodą męczennicę.

115 Gdzie ona jest teraz? Gdzie się podziewa, Gwiazda naszej miłości, Gwiazda naszego upojenia? Czy tylko śniliśmy o jej blasku, czy też światło jej prawdziwie lśniło ponad nami? Kto wskaże drogę, jaką przebyła, zrozpaczona, kiedy jej promienie straciły swój blask? Samotne ciało, bez życia, bez ciepła, bez promieni, czy upadło na zawsze gdzieś na odległych plażach, czy też jego okruchy pozostały rozrzucone niczym ziarnka piasku, które nigdy już się nie łączą?

120 Nie! nie rzucajmy obelgi mściwemu i sprawiedliwemu Bogu! Jeśli, z wysokości swego tronu, pozwolił on na ten upadek, nie dopuści jednak do jej unicestwienia i pewnego dnia znowu ujrzemy na horyzoncie, jak powstaje zagubiony świat. Upłynie wiele nocy pełnych niepokojów i wyrzutów, i zobaczymy, jak przybywa na nowo, powracając z wędrówki trudnej, dalekiej, zapoznanej, którą odbyła pośród ciemności i tysięcznych cierpień. Ale wówczas, potrząsając grzywą promieni, niczym rumak, który rusza do walki, pójdzie w bój, i odniesie zwycięstwo. A wszystkie ciała niebieskie, które ona zwycięży, osuną się powoli w wieczną otchłań na naszych oczach.

[Adres:] Wielmożny Pan Henryk Reeve, Norwich.

Objaśnienia

- 2–3 *chciałbym bardzo podzielać zdanie biskupa Berkeleya, bo nie wierzyłbym wówczas lub przynajmniej mógłbym wątpić w istnienie tyranów, hipokrytów i bankierów* – Zygmunt Krasiński nawiązuje do poglądów filozoficznych George'a Berkeleya (1685–1753), irlandzkiego myśliciela, od 1734 roku biskupa Cloyne. Podstawą filozofii Berkeleya było przekonanie, że nie można stwierdzić istnienia czegośkolwiek w sposób obiektywny – pewne jest tylko to, co właśnie postrzegane.
- 4 *Warszawa się poddała. Rosjanie bezczeszczą umarłych i żywych* – mowa o kapitulacji Warszawy, która nastąpiła w nocy z 7 na 8 września 1831 roku podczas wojny polsko-rosyjskiej (1830–1831), wywołanej wybuchem powstania listopadowego. Kapitulację poprzedziły bitwa o Warszawę na przedpolach miasta oraz oblężenie stolicy przez armię rosyjską (6–7 września).
- 5–6 *który gromadzi węgle ogniste na głowy królów* – Krasiński odwołuje się tutaj do biblijnej historii Dawida, króla izraelskiego, którego Bóg wybrał do prześladowań, zsyłając na jego wrogów „ogniste kule”, tj. pioruny. Zob. Ps 18.
- 6 *i w słowa Apostoła: „Tam, gdzie Bóg, tam wolność”* – poeta przywołuje słowa św. Pawła z 2 Listu do Koryntian: „Pan zaś – to Duch, a gdzie jest Duch Pański – tam wolność” (2 Kor 3,17).
- 12–13 *cholera jest w Bazylei* – w latach 1831–1838 w Europie panowała epidemia cholery, która stopniowo rozprzestrzeniła się na kraje Europy Zachodniej, m.in. Prusy, Francję, Anglię, Szwajcarię, Hiszpanię i Włochy.
- 13–14 *Nakreślę Ci teraz obraz Genewy* – Krasiński do Genewy wyruszył 13 października 1829 roku, dokąd udał się, by dokończyć studia po relegacji z Uniwersytetu Warszawskiego. Miasto opuścił 4 maja 1832 roku.
- 14–15 *jezioro spokojne i lazurowe* – chodzi o Jezioro Genewskie
- 16 *w Plainpalais* – w czasach Krasińskiego równinny teren przed bramą wjazdową do Genewy. Odbywały się tu m.in. festyny, turnieje sportowe (np. gry w krykieta) i defilady wojskowe. Zob. list poety do gen. Wincentego Krasińskiego z 12 czerwca 1830 roku, w: Z. Krasiński, *Listy do ojca*, oprac. i wstępem poprzedził S. Pigoń, Warszawa 1963, s. 156–157.
- 16–17 *na zielonej murawie, porzuconej kochance Eglintona* – nie wiadomo dokładnie, co Krasiński miał tutaj na myśli. Chodzi prawdopodobnie o Archibalda Williama Montgomerie, XIII lorda Eglinton (1812–1861), o którym poeta pisał w liście do Reeve'a z 2 lipca 1830 roku.
- 24 *Wapno chlorowane* – podczas epidemii cholery najczęściej stosowany środek dezynfekcyjny
- kamfora* – substancja chemiczna o silnym zapachu uzyskiwana m.in. z drzewa kamforowego, która w połączeniu ze spirytusem ma zastosowanie rozgrzewające. Niemiecki lekarz i homeopata – Christian Friedrich Samuel Hahnemann (1755–1843) – w trakcie epidemii cholery zalecał nacieranie ciała właśnie spirytusem kamforowym.
- mięta* – mięta, tak jak czarna bez i rumianek, dodana do herbaty łagodzi objawy cholery
- ślaz* – roślina lecznicza przeciwdziałająca bólowi żołądka i bieguncie
- flanela* – flanelę narzucano na odzież wierzchnią, by uniknąć zarażenia i rozprzestrzeniania się choroby; za pomocą flaneli w ciało chorego wcierano również spirytus
- synapizmy i katalaplazmy* – okłady lecznicze stosowane w stanach zapalnych w celu oczyszczenia zakażonych miejsc
- o Wiedniu, o Berlinie, o Bazylei* – epidemia cholery w Wiedniu i Berlinie wybuchła w sierpniu 1831 roku
- 29 *chwytają się [...] spekulacji* – obliczonych na zysk, ryzykownych transakcji handlowych
- 34–35 *Wszystko to przypomina Warszawę w chwili zbliżania się Rosjan* – pierwsze zachorowania na cholere w Warszawie datuje się na 23 kwietnia 1831 roku
- 45–46
- 46–47 *Ale w Warszawie był Skrzynecki, który wstawił się do Boga za swoim ludem* – generał Jan Zygmunt Skrzynecki (1787–1860) wśród swoich współczesnych słynął z głębokiej religijności i skłonności do „mystycyzmu”. Michał Sokolnicki, biograf Skrzyneckiego, pisał: „Nie czynami bitew, jako to praojce zwykli byli, wzywa on [tj. Skrzynecki – A. M.] pomocy niebios. W modlitwie z czasów bezczynności wodzowskiej woła: »Odwracaj wymierzone nieprzyjaciół ciosy... Krzyż Chrystusowy niech ich bronii!... Krzyż Chrystusowy niech ich zachowa... Krzyż Chrystusowy niech im zwycięstwo jedna...« Można go ujrzeć w pochodzie, jak nagle u krzyża podróżnego kłeka i żarliwie się modli”. M. Sokolnicki, *Skrzynecki*, Poznań 1914, s. 23. Por. S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, t. 3, Poznań 1884, s. 35.
- 53 *Pójdiesz do H...* – chodzi o Henriette Willan, młodzieńczą miłość Krasińskiego
- 57 *Kiedy zobaczysz Leacha* – nieznanzy z imienia przyjaciel Zygmunta Krasińskiego i Henryka Reeve'a
- 58 *przypominam mu krzyż stojący pośrodku Koloseum* – Krasiński rzymskie Koloseum zwiedził na początku grudnia 1830 roku. We Włoszech swoimi wrażeniami dzielił się najprawdopodobniej z Leachem, który do Rzymu przyjechał kilka dni później. Krzyż stojący pośrodku Koloseum był dla poety symbolem zwycięstwa chrześcijaństwa nad barbarzyństwem i okrucieństwem dawnego, starożytnego świata. Zob. list Zygmunta Krasińskiego do Henryka Reeve'a z 9–12 grudnia 1830 roku, w: Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve*, t. 1, tłum. A. Ołędzka-Frybesowa, opracował, wstępem, kroniką i notami opatrzył P. Hertz, Warszawa 1980, s. 107–117.
- 62 *Duchesse* – nieznanzy z imienia, poznany w Genewie przyjaciel poety
- 63 *listy H...* – mowa o pisanych do Zygmunta listach Henrietty Willan
- 67–68 *posłałem go do „Bibliothèque Universelle”* – właśc. „Bibliothèque universelle des sciences, belles-lettres et arts”, czasopismo akademickie wydawane w Genewie od 1815 roku. Oprócz *Gwiazdy* w piśmie ukazały się m.in. takie utwory i artykuły Krasińskiego, jak: *Lettre sur l'état actuel de la littérature polonaise, adressée à M. de Bonstetten* (1830, t. 43, s. 135–158), *Le Légions polonaises* (1830, t. 44, s. 305–311) i francuska wersja *Myśli Polaka przy górze Mont Blanc (Le coucher de soleil sur le Mont Blanc. Extrait du journal d'un voyageur*, 1831, t. 48, s. 99–102).
- 73–76 *Poland! o'er which the avenging Angel pass'd [...] Thy lotted people and extinguish'd name* – fragment utworu George'a Gordona Byrona pt. *Wiek brązu (Age of Bronze, or Carmen Seculare et Annus Haud Mirabilis*, 1823). W tłumaczeniu Włodzimierza Lewika brzmi on następująco: „Polsko! Zemsty archanioł wionął przez twe pola / I zniknął wraz z nadzieją... została niedola, / Jakieś półobiecanki, jakieś praw ochłapy, / Lud rozdarty na ćwierci, wymazany z mapy...” Zob. G. G. Byron, *Wiek brązu*, w: idem, *Wiersze i poematy*, wybrał i opracował J. Żuławski, Warszawa 1961, s. 390, w. 161–164.

„Bibliothèque Universelle” 1831, t. 48, s. 334–336

Une Étoile

*Poland o'er which the avenging angel pass'd,
But left thee as he found thee, still a waste;
Forgetting all thy still enduring claim,
Thy latted people and extinguis hed name.
Age of Bronze – Byron*

De temps en temps il disparaît une étoile des cieux. On la voit briller pendant des siècles ; puis vient un moment où l'œil ne l'aperçoit plus parmi ses compagnes. Elle a roulé dans l'abîme, entraînant dans sa chute une des pensées de Dieu.

5 Ecoutez l'histoire d'une d'entre elles ; elle ne sera pas longue, car sa course se dirigea toujours vers l'abîme ; elle n'est pas ancienne, car il n'y a qu'un moment que ses rayons ont cessé de luire.

Vous avez vous-même contemplé sa course aventureuse, comme elle traversait l'azur, météore d'un instant, faible comme le débris d'un globe puissant dispersé autrefois dans l'espace, belle comme un monde nouveau au jour de sa naissance, et pourtant destinée à périr quand ceux qui l'observaient la croyaient une aurore. A son court passage vous l'avez saluée comme un
10 berceau de lumière, et ce n'était qu'un cercueil.

Mais nous serions des ingrats, si nous pouvions oublier sitôt cette lueur fugitive qui jeta tant de vie dans nos âmes, qui sembla présager à nos yeux le commencement d'un autre soleil, et fit pâlir les vieilles planètes et de rage et de honte.

15 Ce fut par une belle nuit d'automne qu'elle apparut pour la première fois. Ses rayons vacillan[t]s d'abord, indiquaient sa faiblesse, et tous eurent pitié de cet enfant des cieux, car sa route était hérissée de globes immenses et durs, d'écueils blanchis dans la voie lactée, de froides nébuleuses, enfin de ces planètes de plomb et de sang, qui se traînent éternellement les plus proches de nos têtes.

20 Les uns versaient des pleurs, les autres souriaient de dédain ; tous disaient : « Que va-t-il faire, ce fragment d'un monde brisé, à travers ces légions sans nombre, sur cette voûte d'airain ? »

Mais bientôt des éclairs de splendeur, des jets de flamme les forcèrent au silence ; ou bien ils murmuraient tout bas : « C'est une jeune comète. »

25 Oui, c'était une jeune comète ; échevelée, flamboyante, indomptable, effrénée, elle s'élança d'un bout du ciel à l'autre, sans compter les années de marche, sans compter les myriades d'obstacles, ne voyant, n'adorant que son but, et poursuivant ses fins.

30 Quoique belle et fraîche, elle ne rallia personne à sa cause ; pas une de ses compagnes ne la précédait dans sa course, pas une seule ne marchait à sa suite. Les unes en silence bordaient sa route, disparaissant sous les gerbes d'étincelles qu'elle jetait en passant : les autres plus éloignées, gravitaient dans leur indifférence, de crainte de rompre l'équilibre d'un monde si vieux. Mais il y en eut qui coururent à sa rencontre pour la heurter de leurs masses. Elle ne s'arrêta point pour cela, mais poussant en avant elle passa par-dessus, ou les envoya tourner plus bas.

Elle volait, elle volait toujours, ayant confiance en son ange gardien, en son Dieu qui l'avait créée, invoquant parfois de ses rayons d'or le reste des cieux ; mais le reste des cieux, immobile, oubliait ces célestes destinées.

35 Alors elle s'arrêta comme pour reprendre haleine, et c'était pour mourir. Se balançant dans le plus pur de l'espace, elle attendit l'avalanche de sombres étoiles, qui se détachaient de toutes parts, pour se précipiter sur elle. Ses derniers rayons étaient pâles et sanglan[t]s, se ranimant

encore quelquefois d'une dernière clarté, éblouissant nos yeux et faisant frémir nos coeurs dans leur tendresse. Puis nous entendîmes le choc, nous vîmes la lutte immense et comme un nuage de sang et de feu qui s'étendit sur l'horizon, et quand il se fut dissipé, en vain nous cherchâmes à découvrir la jeune martyre des cieux. 40

Où est elle maintenant l'étoile de notre amour, l'étoile de notre délire ? N'avons-nous fait que rêver sa lumière, ou bien sa lumière a-t-elle vraiment brillé sur nous ? Qui dira la route qu'elle a suivie, après son désastre ? Masse déserte, inanimée, sans chaleur, sans rayons, a-t-elle été s'abattre pour toujours vers des plages lointaines, ou bien ses débris se sont-ils éparpillés comme des grains de sable qui ne se réuniront jamais ? 45

Non, au Dieu vengeur et juste ne faisons point injure. Si du haut de son trône il a permis une éclipse, il ne permettra point un anéantissement, et après bien de nuits de regrets et d'angoisses, à l'horizon, nous verrons poindre de nouveau le monde qui vient de pâlir. Nous le saluerons, pendant qu'il s'élèvera dans l'azur, au retour d'une course pénible, lointaine, ignorée, accomplie au milieu des ténèbres et des douleurs. Alors secouera sa crinière de rayons, comme un coursier qui se prépare au combat, et il ira de nouveau à la bataille pour y trouver enfin plus que de la gloire. 50

Przekład polski

Gwiazda

*Poland o'er which the avenging angel pass'd,
But left thee as he found thee, still a waste;
Forgetting all thy still enduring claim,
Thy latted people and extinguis hed name.
Age of Bronze – Byron*

Zdarza się czasem, że w niebie znika gwiazda. Przez długie stulecia widać ją, jak świeci, za czym nadchodzi taka chwila, w której oko nie dostrzega jej już pośród [gwiazdnych] towarzyszek. Stoczyła się w otchłań, a wraz z jej upadkiem zginęła też jedna Boża myśl.

Posłuchajcie historii jednej z gwiazd; nie będzie ona długa, ponieważ jej bieg nieodmiennie zmierzał ku nicości. Nie jest ona dawna, gdyż promienie te przestały błyszczeć zaledwie przed chwilą. 5

Wy sami podziwialiście jej szaleńczy bieg, w którym pędziła przez błękit, niczym meteor jednej chwili, bezbronna niczym okruchy potężnego globu rozproszonego z dawna w przestrzeni, piękna niczym nowy świat w dniu swoich narodzin, przeznaczona jednak na zagładę, choć ci, co przyglądali się jej, sądzili, że był to dopiero jej świt. Powitaliście jej światło jakby w kołysce, tymczasem ukazało się ono w trumnie. 10

Byłoby jednak niewdzięcznością tak szybko zapomnieć to ulotne światło, które tyle życia wlewało w nasze dusze, które wydawało się zapowiadać na naszych oczach początek innego słońca i sprawiało, że stare planety bladły i ze złości, i ze wstydu.

Pojawiła się po raz pierwszy podczas pięknej jesiennej nocy. Jej promienie, zrazu niepewne, zdradzały jej słabość i wszyscy przepelnieni byli wobec tego niebieskiego dziecięcia litością, podróż jego przez drogę mleczną cała była bowiem najeżona przeszkodami – ogromnymi pobladłymi globami, zimnymi mgławicami, wreszcie planetami z ołowiu i krwi, które przepływają nieustannie tuż nad naszymi głowami. 15

Niektórzy lali łzy, inni uśmiechali się z pogardą; wszyscy mówili: „Jakże poradzi sobie ta cząstka rozbitego świata wobec niepoliczalnych legionów na tym ołowianym sklepieniu?” 20

Wkrótce jednak rozbłyski świetlistości, potoki płomieni, zmusiły ich do milczenia, albo do cichych szeptów: „To jest młoda kometa”.

25 Tak, to była młoda kometa, która rozpasana, promienna, niepokonana, nieokiełznana, mknęła od jednego krańca nieba po drugi, nie liczyła lat wędrówki, nie liczyła miriad przeskód, widząc i podziwiając jedynie swój cel i podążając jedynie ku swojemu kresowi.

30 Choć tak piękna i młoda, nie pociągnęła ku sobie nikogo; ani jedna z towarzyszek nie poprzedziła jej w tym biegu, ani jedna nie podążyła w ślad za nią. Jedne gwiazdy stały w milczeniu wzdłuż jej drogi, inne znikaly pod gradem iskier, które rzucała, przechodząc; kolejne, bardziej oddalone, krążyły obojętnie, pełne lęku, by nie zakłócić równowagi tego starego świata. Inne jeszcze podążały na jej spotkanie, uderzały w nią swoimi ciałami. Nie zatrzymywało jej to wcale, lecz w swoim dążeniu naprzód przemykała nad nimi lub spychała je, by wirowały niżej.

35 Leciała, leciała nieustannie, pokładając nadzieję w swoim Aniele Stróżu, w Bogu, który ją stworzył, omiatała czasem złotymi promieniami resztę niebios, lecz nieboskłon pozostawał cały nieruchomy, niepomny swego niebiańskiego przeznaczenia.

40 Zatrzymała się oto, jakby po to, by nabrać tchu, w istocie zaś, by umrzeć. Kołysząc się w najczystszej przestrzeni, oczekiwała lawiny ciemnych gwiazd, które przystępowały z każdej strony, by się na nią rzucić. Jej ostatnie promienie były krwawiące i blade, ale rozpały się jednak czasem ostatnim błyskiem, który raził oczy, a naszym sercom kazał czule drżeć. Potem usłyszeliśmy uderzenie, ujrzelismy ciężką walkę, niczym obłok krwi i ognia, który rozpostarł się na horyzoncie i zaraz rozwiął, i już na próżno usiłowaliśmy dostrzec w niebie tę młodą męczennicę.

45 Gdzie jest teraz gwiazda naszej miłości, gwiazda naszego upojenia? Czy tylko śniliśmy o jej blasku, czy też światło jej prawdziwie lśniło ponad nami? Kto opowie drogę, jaką przebyła po tym, jak spotkało ją nieszczęście? Samotne ciało, bez życia, bez ciepła, bez promieni, czy upadło na zawsze gdzieś na odległych plażach, czy też jego okruchy pozostały rozrzucone niczym ziarenka piasku, które nigdy już się nie połączą?

50 Nie, nie rzucajmy obelgi mściwemu i sprawiedliwemu Bogu. Jeśli, z wysokości swego tronu, pozwolił on na ten upadek, nie dopuści on jednak do jej unicestwienia i po tym, jak upływie wiele nocy wyrzutów i niepokojów, ujrzymy na horyzoncie wykluwający się właśnie nowy świat, który wcześniej był zbladł. Powitamy go, podczas gdy w błękicie uniesie się gwiazda, powracając z wędrówki trudnej, dalekiej, zapoznanej, którą odbyła pośród ciemności i cierpień. Wówczas, potrząsając grzywą promieni, niczym rumak, który gotuje się do boju, pójdzie na nowo do walki, by nareszcie znaleźć tam więcej niż samą tylko chwałę.

„Le Polonais. Journal des Intérêts de la Pologne” 1834, s. 112–114

Une Étoile

De temps en temps il disparaît une étoile des cieux. On la voit briller pendant des siècles ; puis vient un moment où l’œil ne l’aperçoit plus parmi ses compagnes. Elle a roulé dans l’abîme, entraînant dans sa chute une des pensées de Dieu.

5 Écoutez l’histoire d’une d’entre elles ; elle ne sera pas longue, car sa course se dirige rapidement vers l’abîme : elle n’est pas ancienne, car il n’y a qu’un moment que ses rayons ont cessé de luire.

Vous avez vous-même contemplé sa course aventureuse, comme elle traversait l'azur, météore d'un instant, faible comme le débris d'un globe puissant dispersé autrefois dans l'espace : belle comme un monde nouveau au jour de sa naissance ; et pourtant destinée à périr, quand ceux qui l'observaient la croyaient une aurore. A son court passage, vous l'avez saluée comme un berceau de lumière, et ce n'était qu'un cercueil. 10

Mais nous serions des ingrats, si nous pouvions oublier sitôt cette lueur fugitive, qui jeta tant de vie dans nos ames, qui sembla présager à nos yeux le commencement d'un autre soleil, et fit pâlir les vieilles planètes de rage et de honte.

Ce fut par une belle nuit d'automne qu'elle apparut pour la première fois. Ses rayons vacillan[t]s d'abord indiquaient sa faiblesse, et tous eurent pitié de cet enfant des cieux ; car sa route était hérissée de globes immenses et durs, d'écueils blanchis dans la voie lactée, de froides nébuleuses, enfin de ces planètes de plomb et de sang qui se traînent éternellement au dessus de nos têtes. 15

Les uns pleuraient de pitié, les autres souriaient avec dédain, et tous disaient : « Que va-t-il faire ce fragment d'un monde brisé, à travers ces légions sans nombre sur cette voûte d'airain ? » – Mais bientôt des éclairs de splendeur, des jets de flamme, les forcèrent au silence, ou bien ils murmuraient tout bas : « C'est une jeune comète. » Oui, c'était une jeune comète, échevelée, flamboyante, indomptable, effrénée ; elle s'élança d'un bout du ciel à l'autre, sans compter les années de marche, sans compter les myriades d'obstacles, ne voyant, n'adorant que son but ! 25

Quoique belle et brillante, elle ne rallia personne à sa cause ; pas une de ses compagnes ne la précédait dans sa course, pas une seule ne marchait à sa suite. Les unes, en silence, bordaient sa route, disparaissant sous les gerbes d'étincelles qu'elle lançait en passant ; les autres, plus éloignées, gravitaient dans leur indifférence, de peur de rompre l'équilibre d'un monde si vieux. Mais il y en eut qui coururent à sa rencontre pour la heurter de leur masse. Elle ne s'arrêta pas pour cela ; mais, poussant en avant, elle leur passa sur le corps, et les envoya tourner plus bas. Elle volait, elle volait toujours, ayant confiance dans son ange gardien et dans le Dieu qui l'avait créée, invoquant parfois de ses rayons d'or le reste des cieux ; mais le reste des cieux, immobile, oubliait ces célestes destinées. 30 35

Alors elle s'arrêta, comme pour prendre haleine ; mais c'était pour mourir. Se balançant dans le plus pur de l'espace, elle attendit l'avalanche de sombres étoiles qui se détachaient de toutes parts pour se précipiter sur elle. Ses derniers rayons étaient pâles et sanglans ; se ranimant encore quelquefois d'une clarté suprême, éblouissant nos yeux, et faisant frémir nos coeurs de tendresse et de douleur. 40

Puis, nous entendîmes le choc : nous vîmes la lutte immense, et comme un nuage de sang et de feu qui s'étendit sur l'horizon, et quand il se fut dissipé, en vain cherchâmes-nous à découvrir la jeune martyre des cieux.

Où est-elle maintenant l'étoile de notre amour, l'étoile de nos espérances ? N'avons-nous fait que rêver sa lumière, ou bien cette lumière a-t-elle vraiment brillé sur nous ? Qui dira la route qu'elle a suivie après son désastre ! Masse déserte, inanimée, sans chaleur, sans rayons, a-t-elle été s'abattre pour toujours sur des plages inconnues, ou bien ses débris se sont-ils éparpillés comme des grains de sable destinés à ne se réunir jamais ? 45

Non ! au Dieu vengeur et juste ne faisons point injure. Si du haut de son trône il a permis une éclipse, il ne permettra pas un anéantissement, et, après bien de nuits de regrets et d'angoisses, à l'horizon nous verrons poindre de nouveau ce monde qui vient de pâlir. Nous saluerons, pendant qu'il s'élèvera dans l'azur, le retour d'une course pénible, lointaine, ignorée, accomplie au sein de ténèbres épaisses et de douleurs sans nom. Alors il secouera sa crinière de rayons comme un coursier qui se prépare au combat, et les astres qu'il aura vaincus descendront à nos yeux dans l'éternel abîme. 50 55

Przekład polski

Gwiazda

Zdarza się czasem, że w niebie znika gwiazda. Przez długie stulecia widać ją, jak świeci, za czym nadchodzi taka chwila, w której oko nie dostrzega jej już pośród [gwiazdnych] towarzyszek. Stoczyła się w otchłań, a wraz z jej upadkiem zginęła też jedna Boża myśl.

5 Posłuchajcie historii jednej z gwiazd; nie będzie ona długa, ponieważ jej bieg prędko zmierzka ku nicości: nie jest ona dawna, gdyż promienie te przestały błyszczeć zaledwie przed chwilą.

Wy sami podziwialiście jej szaleńczy bieg, w którym pędziła przez błękit, niczym meteor jednej chwili, bezbronna niczym okruchy potężnego globu rozproszonego z dawna w przestrzeni, piękna niczym nowy świat w dniu swoich narodzin, przeznaczona jednak na zagładę, choć ci, co przyglądali się jej, sądzili, że był to dopiero jej świt. Powitaliście jej światło jakby w kołysce, tymczasem ukazało się ono w trumnie.

10 Bylibyśmy jednak niewdzięczni, gdybyśmy tak prędko zdołali zapomnieć to ulotne światło, które tyle życia wlewało w nasze dusze, które na naszych oczach wydawało się zapowiadać początek innego słońca i sprawiało, że stare planety bladły ze złości i wstydu.

Pojawiła się po raz pierwszy podczas pięknej jesiennej nocy. Chwiejne promienie zdradzały zrazu jej słabość i wszyscy przepelnieni byli wobec tego niebieskiego dziecięcia litością, podróż jego przez drogę mleczną cała była bowiem najeżona przeszkodami – ogromnymi pobladłymi globami, zimnymi mgławicami, wreszcie planetami z ołowiu i krwi, które przepływają nieustannie nad naszymi głowami.

20 Niektórzy płakali z litości, inni uśmiechali się z pogardą, a wszyscy mówili: „Jakże poradzi sobie ta cząstka rozbitego świata wobec niepoliczalnych legionów na tym ołowianym sklepieniu?”. Wkrótce jednak rozbłyski świetności, potoki płomieni, zmusiły ich do milczenia, albo do cichych szeptów: „To jest młoda kometa”. Tak, to była młoda kometa, która rozpasana, promienna, niepokonana, nieokiełznana, mknęła od jednego krańca nieba po drugi, nie liczyła lat wędrówki, nie liczyła miriad przeszkód, wpatrzona w podziwie jedynie w swój cel!

25 Choć piękna i lśniąca, nie pociągnęła ku sobie nikogo; ani jedna z towarzyszek nie poprzędziła jej w tym biegu, ani jedna nie podążyła w ślad za nią. Jedne gwiazdy stały w milczeniu wzdłuż jej drogi, znikwały pod gradem iskier, które ciskała, przechodząc; kolejne, bardziej oddalone, krążyły obojętnie, w obawie, by nie zakłócić równowagi tego starego świata. Inne jeszcze podążały na jej spotkanie, uderzały w nią swoimi ciałami. Nie zatrzymywało jej to, ale w swoim dążeniu naprzód przechodziła po ich ciałach lub spychała je, by wirowały niżej. Leciała, leciała nieustannie, pokładając nadzieję w swoim Aniele Strózu i w Bogu, który ją stworzył, omiatała czasem złotymi promieniami resztę niebios, lecz nieboskłon pozostawał cały nieruchomy, niepomny swego niebiańskiego przeznaczenia.

30 Zatrzymała się oto, jakby po to, by na nowo nabrać tchu, ale w istocie zaś, by umrzeć. Kołysząc się w najczystszej przestrzeni, oczekiwała lawiny ciemnych gwiazd, które przystępowały z każdej strony, by się na nią rzucić. Jej ostatnie promienie były krwawiące i blade, rozpalające się jeszcze czasem najwyższą jasnością, raziły oczy i wprawiały nasze serca w pełne czułości i bólu drzenie.

40 Potem usłyszeliśmy uderzenie, ujrzeliśmy ciężką walkę, niczym obłok krwi i ognia, który rozpostarł się na horyzoncie i zaraz rozwiął, i na próżno szukaliśmy w niebie tej młodej męczennicy.

Gdzież ona jest teraz, gwiazda naszej miłości, gwiazda naszych nadziei? Czy tylko śniliśmy o jej blasku, czy też to światło prawdziwie lśniło ponad nami? Kto opowie drogę, jaką przebyła po tym, jak spotkało ją nieszczęście! Samotne ciało, bez życia, bez ciepła, bez promieni, czy

upadło na zawsze gdzieś na nieznanych plażach, czy też jego okruchy zostały rozrzucone niczym ziarenka piasku, których przeznaczeniem jest nigdy się nie połączyć? 45

Nie! mściwemu i sprawiedliwemu Bogu nie rzucamy zgoła obelgi. Jeśli, z wysokości swego tronu, pozwolił on na ten upadek, nie dopuści on jednak do jej unicestwienia i, po tym, jak upłynie wiele nocy wyrzutów i niepokojów, ujrzymy na horyzoncie wykluwający się właśnie nowy świat, który wcześniej był zbladł. Powitamy, podczas gdy powstawał będzie na błękitach, jego powrót z wędrówki, trudnej, dalekiej zapoznanej, przebytej wśród głębokich ciemności i nienazwanych cierpień. Wówczas potrząśnie ona grzywą promieni, niczym rumak, który gotuje się do boju, a ciała niebieskie, które ona zwycięży, osuną się w wieczną pustkę na naszych oczach. 50

Wykaz odmian

(LR – list Krasieńskiego do Reeve’a, BU – „Bibliothèque Universelle”, LP – „Le Polonais. Journal des Intérêts de la Pologne”)

brak podpisu pod mottem LR | *Age of Bronze – Byron* BU | brak motta LP

80 *où l’oeil la cherche en vain parmi ses compagnes* LR | 2 *où l’oeil ne l’aperçoit plus parmi ses compagnes* BU | 2 *où l’oeil ne l’aperçoit plus parmi ses compagnes* LP

82 *toujours* LR | 4 *toujours* BU | 5 *rapidement* LP

83–84 *et vous l’avez vous-même contemplée dans sa course aventureuse* LR | 6 *Vous avez vous-même contemplé sa course aventureuse* BU | 7 *Vous avez vous-même contemplé sa course aventureuse* LP

89 *cette lueur* LR | 11 *cette lueur fugitive* BU | 12 *cette lueur fugitive* LP

91 *et de rage et de honte* LR | 13 *et de rage et de honte* BU | 14 *de rage et de honte* LP

92 *pendant une belle nuit d’automne* LR | 14 *par une belle nuit d’automne* BU | 15 *par une belle nuit d’automne* LP

92–93 *Ses rayons vacillants* LR | 14–15 *Ses rayons vacillan[ts] d’abord* BU | 15–16 *Ses rayons vacillan[ts] d’abord* LP

94 *de globes immenses* LR | 16 *de globes immenses et durs* BU | 17 *de globes immenses et durs* LP

95–96 *les plus proches de nos têtes* LR | 17–18 *les plus proches de nos têtes* BU | 18–19 *au dessus de nos têtes* LP

96 *Et tous disaient, les uns tout en pleurs, les autres tout souriants de dédain* LR | 19 *Les uns versaient des pleurs, les autres souriaient de dédain ; tous disaient* BU | 20 *Les uns pleuraient de pitié, les autres souriaient avec dédain, et tous disaient* LP

97 *cet éclat* LR | 20 *ce fragment* BU | 21 *ce fragment* LP

101 *ses années* LR | 24 *les années* BU | 25 *les années* LP

102 *n’adorant que son but et poursuivant ses fins* LR | 25 *n’adorant que son but, et poursuivant ses fins* BU | 26 *n’adorant que son but !* LP

103 *Quoique belle et fraîche* LR | 26 *Quoique belle et fraîche* BU | 27 *Quoique belle et brillante* LP

105 *les bouffées d’étincelles qu’elle jetait en passant* LR | 28 *les gerbes d’étincelles qu’elle jetait en passant* BU | 29 *sous les gerbes d’étincelles qu’elle lançait en passant* LP

106 *de peur de rompre* LR | 29 *de crainte de rompre* BU | 30 *de peur de rompre* LP

107 *et lui opposèrent leurs masses* LR | 30 *pour la heurter de leurs masses* BU | 31 *pour la heurter de leur masse* LP

107–108 *ne s’arrêta point* LR | 30 *ne s’arrêta point* BU | 31 *ne s’arrêta pas* LP

108 *elle passa par-dessus ou les envoya tourmoyer plus bas* LR | 31 *elle passa par-dessus, ou les envoya tourmoyer plus bas* BU | 32 *elle leur passa sur le corps, et les envoya tourmoyer plus bas* LP

109–110 *ayant confiance en son ange gardien, en son Dieu qui l’avait créée* LR | 32–33 *ayant confiance en son ange gardien, en son Dieu qui l’avait créée* BU | 33–34 *ayant confiance dans son ange gardien et dans le Dieu qui l’avait créée* LP

112 *comme pour prendre haleine ; et c’était pour mourir* LR | 35 *comme pour reprendre haleine, et c’était pour mourir* BU | 36 *comme pour prendre haleine ; mais c’était pour mourir* LP

113 *elle ne recula point devant l'avalanche des sombres étoiles* LR | 36 *elle attendit l'avalanche de sombres étoiles* BU | 37 *elle attendit l'avalanche de sombres étoiles* LP

115–116 *mais pourtant quelquefois encore se ranimant de clartés qui éblouissaient nos yeux, et faisaient frémir nos âmes* LR | 37–39 *se ranimant encore quelquefois d'une dernière clarté, éblouissant nos yeux et faisant frémir nos coeurs dans leur tendresse* BU | 38–40 *se ranimant encore quelquefois d'une clarté suprême, éblouissant nos yeux, et faisant frémir nos coeurs de tendresse et de douleur* LP

116 *Puis, nous vîmes la lutte immense* LR | 39 *Puis nous entendîmes le choc, nous vîmes la lutte immense* BU | 41 *Puis, nous entendîmes le choc : nous vîmes la lutte immense* LP

117 *nous cherchâmes* LR | 40 *nous cherchâmes* BU | 42 *cherchâmes-nous* LP

119 *Où est-elle ? où est-elle maintenant, l'Étoile de notre amour, l'Étoile de notre délire ?* LR | 42 *Où est elle maintenant l'étoile de notre amour, l'étoile de notre délire ?* BU | 44 *Où est-elle maintenant l'étoile de notre amour, l'étoile de nos espérances ?* LP

120 *sa lumière* LR | 43 *sa lumière* BU | 45 *cette lumière* LP

121 *dans sa détresse, après que ses rayons eurent pâli ?* LR | 44 *après son désastre ?* BU | 46 *après son désastre !* LP

121–122 *Masse déserte, sans vie, sans chaleur* LR | 44 *Masse déserte, inanimée, sans chaleur* BU | 46 *Masse déserte, inanimée, sans chaleur* LP

122–123 *vers des plages lointaines* LR | 45 *vers des plages lointaines* BU | 47 *sur des plages inconnues* LP

123–124 *comme des grains de sable qui ne se réuniront jamais ?* LR | 46 *comme des grains de sable qui ne se réuniront jamais ?* BU | 48 *comme des grains de sable destinés à ne se réunir jamais ?* LP

125 *Non ! au Dieu vengeur et juste ne faisons point d'injure !* LR | 47 *Non, au Dieu vengeur et juste ne faisons point injure* BU | 49 *Non ! au Dieu vengeur et juste ne faisons point injure* LP

126 *il ne permettra point* LR | 48 *il ne permettra point* BU | 50 *il ne permettra pas* LP

126–129 *et, un jour, sur l'horizon, nous verrons de nouveau poindre le monde perdu ; après bien des nuits d'angoisses et de regrets, nous le verrons s'élever de nouveau, au retour d'une course pénible, lointaine, ignorée, accomplie au milieu des ténèbres et de milliers de douleurs* LR | 48–51 *et après bien de nuits de regrets et d'angoisses, à l'horizon, nous verrons poindre de nouveau le monde qui vient de pâlir. Nous le saluerons, pendant qu'il s'élèvera dans l'azur, au retour d'une course pénible, lointaine, ignorée, accomplie au milieu des ténèbres et des douleurs* BU | 50–53 *et, après bien de nuits de regrets et d'angoisses, à l'horizon nous verrons poindre de nouveau ce monde qui vient de pâlir. Nous saluerons, pendant qu'il s'élèvera dans l'azur, le retour d'une course pénible, lointaine, ignorée, accomplie au sein de ténèbres épaisses et de douleurs sans nom* LP

129–131 *Mais alors, secouant sa crinière de rayons, comme un coursier qui se précipite au combat, il ira à la bataille, et restera vainqueur. Et tous les astres qu'il aura vaincus descendront lentement dans l'éternel abîme à nos yeux !* LR | 51–53 *Alors secouera sa crinière de rayons, comme un coursier qui se prépare au combat, et il ira de nouveau à la bataille pour y trouver enfin plus que de la gloire* BU | 53–55 *Alors il secouera sa crinière de rayons comme un coursier qui se prépare au combat, et les astres qu'il aura vaincus descendront à nos yeux dans l'éternel abîme* LP

32 A kiedy górzina zabije, pojdrze się na smierć. Mydła i smierci
za polską, jest ostatnia, moja, powiecha, i rozkosz, i wyzwanie
inne odpadły odumie, gdyby zwięzła liście, ale drzewo, choć
obnażone, jeszcze potrafi wyrwać do boju wichry i nie u-
gięło karku przed burzą. —

Chciałbym ci uważać, uczynić w do twoich wierszy, w do pier-
wzych, które mi przysłałaś. Nie przypominaj francuzom
że polacy za nich walczli. Napoleon, polacy za polską, wa-
rzyli, Szwajcary tylko za inne narody, t. j. za Niemców, że się biją.
Jeśli francuzi zapomnia, o polakach, to Bóg o nich nie za-
pomni. Ja teraz nie cierpię francuzów. —

poszły ci teraz jutro 150 fr. — Reeve ci się utwierdzi jako mój
przyjaciel mojemu przyjacielowi. Czytaj Szekspira, to naj-
większy poeta + Byron jest dricikiem w porównaniu z nim.
Nie daj się, wiecie nowa literatura, tych przekł, tych fran-
cuzów, którzy o Kochankach piszą, a nigdy nie kochali —
którzy świat malować chcą, a w Bogu nie wierzą, i światu
nie mają, + prawda jest najwyższą prawdą, + summou jest
piękna, z której kilka farb się dobywas, ale za pierwszym po-
wiewem ułamek, i pro nich na wieki — Religia jest skrytem
którego cieni na powrót, wierznie słowem się winien — Patrz,
od Religii, od Chrystusowego Odeżyje ziemie, ale
powiedzieć mi wrycy, kiedy nowy Otakar się zjawit? Kę-
dyż Kłaknie mam przed nowem Bóstwem? Teraz mam po-
lakom trzymać się Chrysta przystoi, bo Tyran wygania ka-
tolików z kraju naszego + Wryż i szable + pod temi zwa-
mianą wybaswimy polską, lub zginieimy + Jeśli ziemie
nam nie dopiere, mamy wierznie przed sobą, Siestrom cię,
piękny wiek i wierzaj mojemu Kochanin. —

Zyg Kra

1848